

zgodnie z przeznaczeniem, przede wszystkim podręczny instrument dla wszystkich, którym szkoda czasu i sił na samodzielne ustalanie faktów genealogicznych. Zaproponowany sposób prezentacji genealogii może się też okazać się inspirujący do nowych badań.

*Tomasz Jurek (Poznań)*

KRZYSZTOF BENYSKIEWICZ, W kręgu Bolesława Szczodrego i Władysława Hermana. Piastowie w małżeństwie, polityce i intrydze (Acta Universitatis Wratislaviensis No 3218), Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010, ss. 152.

Krzysztof Benyskiewicz z Zielonej Góry od pewnego czasu poświęca się intensywnemu badaniu epoki szczególnie zagadkowej, jaką jest w polskich dziejach druga połowa XI w. Ogłosił już obszerną biografię o Mieszku Bolesławowicu (Kraków 2005, zob. do tego moją rec., *Kwartalnik Historyczny* 113, 2006, nr 1, s. 125-128), młodo zmarłym synu króla Bolesława Szczodrego, teraz przygotowuje biografię Władysława Hermana. Właśnie z tym ostatnim tematem wiąże się ściśle praca, będąca przedmiotem niniejszego omówienia. Zawiera ona szereg studiów nad czasami wymienionych w tytule władców. Jest to sześć tekstów, różnej objętości i różnorodnego charakteru, nie łączących się między sobą w zwartą całość, a więc stanowiących odrębne w istocie artykuły.

Pierwsze, najobszerniejsze zatytułowane jest: O świecie prawdziwym lub prawdzie bliskim, czyli zalety żon pierwszych Piastów w kronice Jana Długosza i jego poprzedników (s. 13-52). Pod tym długim i niejasnym tytułem otrzymujemy tekst robiący wrażenie mocno chaotycznego, poruszający rozmaite aspekty relacji Długosza o poszczególnych żonach piastowskich, schematów narracyjnych tych relacji oraz źródeł wiedzy dziejopisa. W podsumowaniu wyeksponowana zostaje właśnie ta ostatnia kwestia – z dość banalną konstatacją, że Długosz generalnie miał dobre informacje, braki w nich uzupełniał „własnymi wiadomościami” (skąd je czerpał, skoro nie ze źródeł?), a zmyślał tylko wyjątkowo. Potem idzie studium pt. Tajemnica żony Bolesława Szczodrego (s. 53-66), którym zajmę się dokładnie za chwilę. Dwa kolejne artykuły przynoszą studia analityczne nad konkretnymi przekazami kronikarskimi, a służą nie tyle rekonstrukcji wydarzeń, co pokazaniu pewnych sposobów konstruowania narracji kronikarskich. W artykule pt. Pycha ukarana. Relacje między Bolesławem II Szczodrym a Władysławem I Świętym w ujęciu kroniki Anonima tzw. Galla (s. 67-87), Autor dowodzi, że wątek ów, z kulminacyjną sceną spotkania polskiego wygnańca z węgierskim gospodarzem, kronikarz wprowadził, aby pokazać „króla-grzesznika, którego zgubiła nieopanowana pycha i ambicja”, i to Galla uznać należy zatem za ojca „czarnej legendy”, jaka potem towarzyszyła zabójcy św. Stanisława. Szkoda, że Autor, pisząc o sprawach węgierskich u Galla, nie zapoznał się z najnowszą książką Dániela Bagiego na ten sam temat (*Królowie węgierscy w Kronice Galla Anonima*, Kraków 2008). Studium kolejne (Król Bolesław II Szczodry i jego historiograficzne przypadki, s. 88-100) poświęcone jest pokazaniu pewnego fragmentu „czarnej legendy” tego monarchy – chodzi o postawiony mu w Kronice polsko-śląskiej z XIII w. zarzut współżycia z klaczą. Śląski kronikarz rozwinąć miał w ten sposób zawarty już w żywotach św. Stanisława ogólnikowy zwrot o życiu sprzecznym z naturą. Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego dziejopis to uczynił, K. Benyskiewicz odwołuje się do rozmaitych wątków sodomicznych, czerpanych pełnymi garściami z Biblii, folkloru celtyckiego czy mitologii greckiej i indyjskiej – ma to prowadzić do wniosku, że owe „twórcze” rozwinięcie i skonkretyzowanie oskarżenia w kierunku sodomii świadczy o dużej erudycji kronikarza. Wszystko to posunięte jest za daleko i w sumie fałszywe – starczyło pokazać cytaty biblijne, które były niewątpliwą inspiracją kronikarza, który nie znał przecież obyczajów staroirlandzkich i mitów indyjskich. Jeżeli zaś już rozważanym problemem była erudycja autora Kroniki polsko-śląskiej, to dziwi brak choćby wzmianki o jego osobie (upatruje się w nim mnicha lubiąskiego). Następny artykuł (Książ trembowelski Wasylko Rościszlawowic a Polska, s. 101-117) dotyczy stosunków na Rusi. Znowu brakuje wyraźnego sformułowania problemu, chyba, że ma nim być wyjaśnienie, dlaczego Wasylek zapowiadał, że będzie na Lachach „mścić

ziemię ruską” – ale odpowiedź na tę kwestię jest od dawna znana. Narracja polega głównie na opowiadaniu o wypadkach w oparciu o Powieść wremiennych let, jest przy tym nieprzemysłana (data, kiedy Wasylek wypowiedział cytowane na wstępie słowa, podana jest dopiero na s. 115, a data kluczowego w opisywanych wypadkach oślepienia kniazia nie pada nigdzie), zaś grzechem kardynalnym jest brak komentarza źródłoznawczego (na s. 106 wtrącona jest mimochodem informacja, że los kniazia opisał pop Wasyl, ale czytelnik nie zostaje objaśniony, jak jego relacja ma się do cytowanej stale Powieści wremiennych let). Te same wydarzenia opisał już zresztą wyczerpująco Jan Powierski w artykule cytowanym tylko raz, przygodnie w przyp. 115. Odrębny charakter ma ostatnie studium pod zagadkowym, zaczerpniętym z Kosmasy, ale nigdzie nie objaśnionym, tytułem: *Anima Bracizlai, Sabaoth Adonay, vivat experts thanaton, Bracizlaus yskiros* (s. 118-134). To też opowieść o historii politycznej; tym razem chodzi o stosunki czeskie, a przede wszystkim o wyjaśnienie kulisów zamachu na Brzetysława II w grudniu 1099 r., o którego zorganizowanie podejrzewano Wrszowców. Konkluzja jest taka, że niczego nie da się ustalić. Po co było więc podejmować tak obszernie tę kwestię?

Najbardziej interesujące dla recenzenta jest studium o żonie Bolesława Szczodrego. Składa się ono z dwóch części – najpierw przedstawione zostały dzieje problemu historiograficznego (co nie wnosi chyba nic nowego w stosunku do tego, co było zawarte w książce o Mieszku Bolesławowiczu), potem zaś przeprowadzona krytyczna dyskusja z moją tezą, iż żoną tą była Agnieszka, odnotowana pod dniem 14 marca w nekrologu klasztoru w Zwiefalten. Mój przedstawiony przed kilkoma laty wywód (*Agnes regina*. W poszukiwaniu żony Bolesława Szczodrego, *Roczniki Historyczne* 72, 2006, s. 95-104) składał się z kilku elementów. Po pierwsze, stwierdziłem, że *Agnes regina* z zwiefaltenkiego obituariaz to królowa polska, żona Bolesława. Po drugie, starałem się wyjaśnić, że Długosz, który żonę Bolesława nazywa Wysesławą i kładzie jej zgon na 11 marca, mógł te dane zaczerpnąć z jakiejś zapiski nekrologicznej, ale być może pomyłkowo za żonę Bolesława Szczodrego uznał tu żonę Bolesława Kędzierzawego, o której wiadomo, że miała na imię Wierzchosława i zmarła w marcu (Nekrolog lubiński zapisał ją pod 15 marca). Po trzecie wreszcie, wyrzuciłem otwartą sugestię, że Agnieszka pochodzić mogła z Czech i być córką Brzetysława I, a siostrą króla Wratysława.

Do wszystkich tych punktów K. Benyskiewicz zgłasza zasadnicze zastrzeżenia. W sprawie pierwszej stwierdza, że przeciwko łączeniu zwiefaltenńskiej królowej Agnieszki z Polską wskazuje brak przy jej wpisie wyróżnika geograficznego. Inne polskie wpisy w nekrologu tego opactwa (chodzi o Bolesława Krzywoustego, jego żonę Salomeę oraz ich młodo zmarłych synów Kazimierza i Leszka) zawierają zawsze wskazówkę o polskim pochodzeniu (*dux Boloniorum, ducissa Bolonie, Bolonie filius ducis, laicus Bolonie*). „Jedynie odstępstwo” od tej reguły stanowi wpis Gertrudy Bolesławówny, ale zmarła ona jako mniszka w Zwiefalten, co oczywiście zacierało i niejako unieważniało pamięć o kraju pochodzeniu. Jeśli Agnieszka nie ma polskiej adnotacji, nie pochodziła zatem z naszego kraju. Argument nie jest jednak przekonujący. Po pierwsze, nie mamy wcale pewności, czy wśród setek czy tysięcy osób zapisanych w nekrologu bez informacji o polskich korzeniach nie ma jednak Polaków – po prostu o ludziach tych nic nie wiadomo. W nekrologu jest zresztą niewątpliwie polski wpis pozbawiony geograficznej specyfikacji – i Autor zresztą go cytuję, acz dyskretnie w przypisie. To Leopard kapelan Bolesława, zapisany pod 16 lutego (MGH *Necrologia* I, s. 245: *Leopardus, iste fuit cappellanus ducis Bolezlai*). Przypadek ten pokazuje, że wyróżnik geograficzny nie był jednak wcale konieczny. Zapis nekrologiczny, z natury bardzo krótki, zawierał tylko to, co uznano za konieczne dla identyfikacji osoby. Mogło to być wskazanie kraju, mogło to być też jednak podanie samej godności. W przypadku królowej wystarczać mogło to ostatnie, jako że chodziło przecież o status wyjątkowy, dotyczący bardzo wąskiego i ekskluzywnego kręgu osób. Brak określenia geograficznego nie może być zatem traktowany jako ważny argument przeciwko łączeniu Agnieszki z Polską. Przypomnijmy zaś – czego K. Benyskiewicz nie zrobił – że łączenie takie ma za sobą całkiem mocne racje. Zacząć trzeba od faktu, że między połową XI a połową XII w. (ramy te wyznaczają powstanie opactwa i datacja ręki, która dokonała wpisu) imię Agnieszka nie jest poświadczane wśród europejskich królowych, poza Hiszpanią, a ewentualnie też Szkocją lub Skandynawią (gdzie genealogie królewskie są słabo rozpoznane). Krąg geograficzny zainteresowań nekrologu

Zwiefalten był jednak stosunkowo wąski, obejmując zasadniczo południowe Niemcy, do tego zaś Polskę i Czechy, z racji koligacji dynastycznych rodziny hrabiów Bergu z tymi właśnie krajami i idących za tym kontaktami samego opactwa. W nekrologu uwzględniono wszystkich właściwie zmarłych z dynastii piastowskiej po 1115 r. (kiedy to Salomea z Bergu wyszła za Bolesława Krzywoustego). Uwzględnienie tych racji pokazuje, że teza o związaniu „królowej Agnieszki” z Polską nie była czczym domysłem, ale wynikała z rzetelnej eliminacji – Agnieszka nie pochodziła bowiem z żadnego ze znanych królestw (poza Hiszpanią, Skandynawią lub Szkocją, które są mało prawdopodobne z racji ograniczonych stosunków opactwa), szukać jej zaś należy w Europie Środkowej; z drugiej strony, wysoce prawdopodobne jest, by zwiefalteńscy mnisi uczcili pamięć polskiej królowej.

Z kolei mojej interpretacji Długosza K. Benyskiewicz zarzucił „brak logiki” – oto bowiem sugeruję, że Długosz nie znał imienia żony Bolesława Szczodrego, ale zarazem wyczytał je w jakimś nekrologu. Brak tu rzeczywiście elementarnej logiki, ale to tylko wina K. Benyskiewicza, który źle zrozumiał i streścił tok mojego wywodu. Ja zaś pisałem, że Długosz nie znał imienia Bolesławowej żony, gdy pisał trzon swego tekstu. Potem jednak dotarł do jakiegoś przekazu o Wyszelsławie zmarłej 11 marca, którą uznał za żonę Bolesława i stosownie do tego odkrycia uzupełniał pierwotny tekst. Nie ma tu żadnej nielogiczności. Dalej K. Benyskiewicz kwestionuje moją hipotezę, że Długosz mógł pomylić żony dwóch Bolesławów, Szczodrego i Kędzierzawego. Sprawa nie ma zresztą zasadniczego znaczenia. Była to w moim ujęciu tylko hipoteza alternatywna – jeżeli odrzucić domysł o pomyłce, pozostawałoby przyjąć jako jedyne rozwiązanie, że Długosz widział na pewno wpis żony Bolesława Szczodrego. Ale i w tej sprawie krytyka opiera się tylko na nieporozumieniu. K. Benyskiewicz twierdzi mianowicie, że Długosz nie mógł pomylić żon Bolesławów, skoro nie miał pojęcia o istnieniu żony Kędzierzawego imieniem Wierzchosława (nazywał ją Anastazją). Nie ma to oczywiście nic do rzeczy. Jest nawet logiczne, że Długosz nie przypisał Wierzchosławy Kędzierzawemu, skoro miałby ją uznać (omyłkowo?) za żonę Szczodrego. By wyłożyć rzecz *ad oculos*: istniał w jakimś nekrologu pod datą 11 marca zapis w brzmieniu mniej więcej: *Virchoslava/Viszslava uxor Boleslai*, co w istocie odnosiło się do żony Bolesława IV (która rzeczywiście zmarła w marcu), ale Długosz (może właśnie dlatego, że znał żonę tego księcia imieniem Anastazja) zidentyfikował ją jako żonę króla Bolesława II. W hipotezie takiej nie widać żadnej nielogiczności.

Podnosi wreszcie K. Benyskiewicz różnicę imienia – jeżeli królowa miałaby być Wyszelsławą, to trudno jednocześnie utożsamiać ją z Agnieszką. Sprawę dwuimionowości wyjaśniałem już w swoim artykule. Było to zjawisko częste wśród ówczesnych kobiet dynastycznego pochodzenia, przy czym jego mechanizm był taki, że do imienia słowiańskiego dodawano drugie, „chrześcijańskie” (biblijne, greckie, łacińskie lub germańskie). W końcu jednak sam K. Benyskiewicz uciekł się do założenia o podwójnym imieniu. „Przy odrobinie entuzjazmu” można mianowicie, pisał w ironicznym tonie, „znaleźć lepszą kandydatkę” do identyfikacji z „królową Agnieszką”. To Judyta salicka, powiązana z Piastami (żona Władysława Hermana, a matka Bolesława Krzywoustego), niewątpliwa królowa (wdowa po Salomonie węgierskim) i rzeczywiście zmarła 14 marca. Tyle tylko, zauważmy, że w tym przypadku nie da się już wyjaśnić podwójnego imienia – skoro obydwa imiona są chrześcijańskie. Oczywiście wyklucza to identyfikację. Pomysł, że Judytę zapisano pomyłkowo pod imieniem matki (cesarzowej Agnieszki), to już niczym nie usprawiedliwiona dowolność. Nic nie wnosi zacytowanie przykładu pewnego rocznika, w którym omyłkowo określono Agnieszkę siostrę Konrada III jako żonę księcia czeskiego, choć była nią w istocie jej córka Gertruda (*Annales Palidenses*, MGH *Scriptores* XVI, s. 85). To jednak nie przykład na pomylenie imion – zaszła tu inna pomyłka, polegająca na błędnym dodaniu glosy, typowa dla annalisty, ale niemożliwa do popelnienia przy układaniu zapiski nekrologicznej. Nie wiem zresztą, czy dyskusja ta mam sens, bowiem ustęp ów K. Benyskiewicza traktował chyba nie całkiem poważnie. Zupełnie poważnie natomiast na koniec swego artykułu zajął się uprawdopodobnieniem sugestii, że żona Bolesława Szczodrego – jakkolwiek miałaby na imię – pochodzić mogła z Danii (jako córka króla Swena II). Wykluczyć tego nie sposób, ale i udowodnić się nie da, ze względu na brak jakichkolwiek źródeł. Mętne przekazy sag nic tu nie pomogą. Hipoteza duńska stanąć więc może jedynie obok mojej, również niepewnej, ale

mającej chociaż podstawę w stwierdzeniu ścisłych związków Bolesława Szczodrego z czesкими juniorami, hipotezy przemysłdzkiej.

Żaden z podniesionych przez K. Benyskiewicza zarzutów przeciwko mojemu wywodowi nie może się zatem ostać. Nie widzę wobec tego powodów, aby pod wpływem tego krytycznego głosu w czymkolwiek modyfikować moje tezy i przeprowadzony ich dowód. Trud włożony przez K. Benyskiewicza w krytykę, a przeze mnie w jej odpieranie, nie poszedł jednak, jak sądzę, na marne. Takie próbowanie w ogniu krytyki pozwala lepiej przemyśleć wszystkie za i przeciw postawionej tezie, a jeśli ona się w tym ogniu obroni, to wychodzi zeń tylko zahartowana. Za tę dyskusję pozostaję wdzięczny, ale co do całego zbioru, to nie oceniam go wysoko. Nie wnosi bowiem wiele do naszej wiedzy o epoce, która wciąż pozostaje ciemna.

Tomasz Jurek (Poznań)

MANFRED OVERESCH, ALFHART GÜNTHER, Himmlisches Jerusalem in Hildesheim. St. Michael und das Geheimnis der sakralen Mathematik vor 1000 Jahren, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 2009, ss. 332.

Bohaterem książki jest romański kościół pod wezwaniem Św. Michała Archaniola w Hildesheim – arcydzieło architektury ottońskiej, z wyjątkowo rozbudowanym programem wizualizacji Niebiańskiej Jerozolimy. Nie jest to jednak monografia budowli. Autorów – historyka dziejów najnowszych Manfreda Overescha oraz emerytowanego fizyka Alfharta Günthera – interesuje przede wszystkim sam program: jego kontekst historyczny i ideologiczny, cele, które przyświecały tej fundacji, jej architektoniczna realizacja polegająca na rozwiązaniach wykorzystujących symbolikę liczb, zawartą w zastosowanych miarach i proporcjach między nimi, w figurach geometrycznych. Analiza tych problemów poprzedzona jest krótkim słowem wstępnym, wyjaśniającym zadania, które postawili sobie autorzy i konstrukcją książki, oraz obszernym wstępem, który przypomina przede wszystkim katastrofalne w skutkach bombardowanie w lutym i marcu 1945 r., odbudowę kościoła, wreszcie wpisanie go na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO. Niewątpliwym impulsem do powstania tej pracy była przypadająca w 2010 r. tysięczna rocznica położenia kamienia węgielnego pod budowę tego kościoła.

Pierwsza część pracy (rozdziały 1-4) poświęcona jest zwięzłej interpretacji Janowej, eschatologicznej wizji Jerozolimy Niebiańskiej, jej obecności w programie ottońskim *Translatio Imperii* oraz *Renovatio Imperii* (zwłaszcza u Ottona III), wreszcie fundatorowi kościoła Św. Michała i autorowi programu ideologicznego tej budowli, biskupowi Hildesheim Bernwardowi, jego karierze na dworach Ottona II i Ottona III, związkom z cesarzową Teofano i jej greckim otoczeniem, formacji intelektualnej, a także jego podróżom, które mogły mieć znaczenie dla podjęcia decyzji o fundacji i jej ostatecznym kształcie. Część II (rozdziały 5-8), której tytuł wyraża główną tezę autorów („Das Himmlische Jerusalem. St. Michael als sakrale Mitte der imperialen Herrschaft”) przynosi opis metod analizy i jej rezultaty – sugestywne przedstawienie zastosowanej w architektonicznym kształcie „matematyki sakralnej”. Kończy ją analiza dwóch innych dzieł Bernwarda – brązowych drzwi z katedry w Hildesheim i jego sarkofagu.

Biskup Bernward, kanonizowany w końcu XII w. przez papieża Celestyna III, należał do arystokracji saskiej – był synem Fryderuny, córki hrabiego Adalberona. Jego ojcem był, być może, hrabia Dytryk I lub inny Dytryk, margrabia Marchii Północnej. Wykształcony w szkole katedralnej w Hildesheim, Bernward znalazł się na dworze Ottona II, a po jego śmierci został ponownie na nim zatrudniony (w 987 r.) w charakterze nauczyciela siedmioletniego wówczas Ottona III. W 993 r. został biskupem Hildesheim. Fundacja kościoła Św. Michała związana była z dwiema innymi – poprzedzającą kościół kaplicą wzniesioną jako relikwiarz dla partykuły Krzyża Świętego (dar Ottona III) oraz klasztorem benedyktynów (996), dla których świątynią miał być właśnie kościół Św. Michała. Autorzy – opierając się na żywocie biskupa napisanym przez Tankmara (Thangmar), nauczyciela Bernwarda, przerobionym w końcu XII w. w związku z przygotowaniami do kanonizacji – starają się odtworzyć te etapy życia biskupa, które mogły,